Rok VIII. Kraków 15. Lutego 1905 r. Nr. 4.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



Dwóch amantów — wybór trudny
Lecz w wyborze dwie zasługi:
Jeden mężem niech zostanie,
Przyjacielem domu drugi!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone Nrze 3 czasopisma „Bocian" z dnia 1 lutego 1905 artykuły względnie ustęp artykułu pod tytułem: 1) „Nobili par" od słów „Niezmiernie lubię prastarej struktury" do słów widzisz dobrze, co mnie czeka" str. 4, łam 1. 2, 3 j str. 5 łam 1, 2, 3. – 2) Napis p od ryciną na str. 6 od słów „Proszę panienki" do słów „w morzu czerwonem" – zawierają znamioua występku z § 516 uk, a artykuł pod 1) nadjo i występku z § 303 uk.. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C.k. Sąd krajowy jako prasowy L. III.

Kraków, dnia 28 stycznia 1905.

Pogorzelski.

Jak w życiu.

Do lekarza Iks przychodzi wieśniaczka z prośbą o poradę dla dziecka, które już od dłuższego czasu choruje.

— A cóżeście dotychczas robili? — pyta lekarz, zbadawszy dziecinę.

— Dyć prose piknie pana konsyliorza – tłumaczy baba — jak mi mój robacek zachorował, takem sie radziła sąsiadki. Kazała mu dać harbaty, ta i dałam, ale nie pomogło! Posłam do owcaża, spuścił węgle na wodę, ale tyz nie pomogło, więc idem do zyda! Kazał mu dać wódki z piepsem, ale i to nie pomogło, więc se myśle tak: kiej ci dusycko i nic jus nie pomaga. niech juz tam bandzie twoja śmierć, tak i przysłam do pana konsyliorza!...

W zgodnem małżeństwie.

Mąż (do żony): Pozwól-no, Julka! Pamiętaj, że dziś są moje imieniny, więc jak idziesz do miasta teraz, to pamiętaj tam o mnie i nie bądź taka szorstka dla facetów!...

Z lwowskiego bruku.

Na ostatniej reducie w Filharmonii, zjawia się pani Iks w kostyumie Ewy, ale naturalnie już po wygnaniu z raju, choć swoją drogą symboliczne jabłko trzyma w ręku.

Spotkawszy zaś swego znajomego pana Zet, podaje mu to jabłko z miluchnym uśmiechem.

— Ach pani! — odzywa się na to pan Zet, który umie zawsze być dowcipnym – przepraszam, ale nie jestem wegetaryaninem! Ja lecę tylko na mięso!...

OPOWIADANIE KS. KAPELANA.

Był na święconem jajku
U państwa X. — księżyna,
A nie żałował sobie
Koniaków ani wina.

Ksiądz, kiedy ma już w czubie
(A pijak jest nielada)
Historye krwawe różne
Z giestami opowiada.

Używa żwawych ruchów
I zapał swój podwaja,
Nie zważa zaś, że obok
Są na półmisku jaja.

„Armaty grzmią i huczą,
Kozactwo nas naciska" —
Ksiądz pięścią w stół uderza
Gdzie jest z jajami miska.

„Mnie trafia granat w rękę
A w plecy znów nahajka" –
I pięścią znowu tłucze,
W stół tam, gdzie były jajka.

Więc pani domu z cicha
Księżynę uspokaja:
„I cóż?... niech ksiądz uważa,
Bo się potłuką jaja!"

„Tak! tak! – Ksiądz rzecze na to –
„Bój — to jest rzecz straszliwa,
Na wojnie — dobrodziejko
I to czasami bywa!"...

Chat-Noire.

Między kochankami.

— Wiesz co Kostku! — mówi artystka naszej sceny panna J. do swojego kochanka, zawsze gołego pana Zet — miałabym dla ciebie doskonałą żonę!...

— Co ty mówisz?!... — śmieje sią pan Zet — a czyją?!...

Chytry.

Sędzia: Niech mi świadek, Eulalia Patyczkowska powie, ile lat liczyła jej matka, gdy świadek ujrzał światło dzienne?

— Dwadzieścia!

— A ile teraz liczy matka świadka!

— Sześćdziesiąt dwa!

Sędzia (do protokolanta): Proszę pisać: świadek Eulalia Patyczkowska lat czterdzieści dwa!...

Z dziedziny procesów rozwodowych.

Przed sędzią staje pani Sara Gelbloch, która gwałtem chciałaby wziąć rozwód z swoim mężem, Aronem. Rabin zgodził się już na przeprowadzenie tej operacyi, ale ponieważ ślub był cywilny, więc i pan sędzia musi wydać na tym punkcie swoje *parere.*

Naturalnie sędzia pyta się pani Sary, jakie powody skłaniają ją do porzucenia męża.

— Niech pani się nie wstydzi, pani Gelbloch — mówi jej sędzia łagodnie — tylko niech pani wprost powie mi, co właściwie skłania panią do żądania rozwodu?!...

— Ny, panie sędzio! – odpowiada pani Sara – co ja sze mam wstidżycz? Niech wun sze wstydżi, ten paskiduik! Ja z niego nie moge życz, bo wun jest strasznie brudny!...

— Brudny?... – odzywa się sędzia — ale w jakiem znaczeniu? Niech-no pani Gelbloch mi to jaśniej wytłómaczy!...

— Ny! co ja mam tłumaczycz! – oburza się pani Gelbloch — ja panu sędżemu po prostu powim, jak ja mogie życz z taki gałgan, co wun ma takie brudne ręki, jak moi nogi?!...

Siła przyzwyczajenia.

Pan Orangsaft siada na kapeluszu swego buchaltera, który (kapelusz przecie, a nie buchalter) leżał na kanapce i zaczyna się irytować:

— Panie Grupełes! czi pan zawsze poczebuje chodżycz w twardy kapelusz?!...

— Psiepraszam pana principałego! – usprawiedliwia się biedny buchalter — ali przeci pan principał nie poczebował sobi skaliczycz?!...

„ISMAEL".

(Humoreska z lwowskiego bruku).

Ze świecą trzebaby chyba szukać takiego zgrabnego chłopca, jak pan Alfred, a i to zdaje się byłaby tylko próżna praca, daremny trud, bo nie wiem, czy drugiego takiego eleganta, a w dodatku tak urodziwego eleganta, możnaby było znaleźć na całej kuli ziemskiej!

Pan Alfred, to wzór szyku i elegancyi; pan Alfred to typ wspaniałej urody męskiej! Kobiety szaleją za nim; mężczyźni zazdroszczą mu, a jednak mimo to pan Alfred nie jest szczęśliwy! Bije się on znakomicie na pałasze, strzela tak, że na trzydzieści kroków kulą pistoletową trafia asa, więc też nikt w oczy nie obdarzy go przydomkiem „Ismael", a jednak pan Alfred wie i czuje, że ile razy poza jego plecami toczy się o nim rozmowa, nikt nie nazywa go inaczej, nawet najlepsi, najszczersi przyjaciele!...

Dlaczego takie przezwisko do jego zacnej osoby przylgnęło raz na zawsze?

Ach! doprawdy! to cała historya, przykra i bolesna, zarówno fizycznie jak i moralnie, lecz krótka, tak krótka, że gotów jestem ją opowiedzieć, choć pewny jestem, że za taką publiczną zdradę tajemnicy stanu, pan Alfred zemści się na mnie w jakiś okrutny, hannibalski sposób!...

A zatem...

Pan Alfred jest dziś zajadłym antysemitą, ale ongiś, przed nie tak dawnym jeszcze czasem, śmiał się z wszystkich antysemickich dążeń i ideałów.

Wówczas to nie przypuszczał nawet, że otrzyma przydomek „Ismaela", ale też wówczas nie odziedziczył jeszcze spadku po ciotce i prócz szeregu skredytowanych garniturów i stosu w ten sam sposób nabytych krawatek, nie miał nic a nic więcej!

Było to bardzo mało i pan Alfred czuł dobrze, że tylko bogaty ożenek mógłby go uratować ze szponów wierzycieli, którzy z każdym dniem stawali się coraz natarczywsi!

Ale pan Alfred śmiał się z tego, bo miał zawsze dobre pomysły.

Kto inny na jego miejscu, byłby pewnie już zwątpił o wszystkiem i szukał ratunku w pracy, oraz w spłacaniu swych zobowiązań na raty — ale tą drogą obrałby zwykły śmiertelnik!

Pan Alfred znalazł sobie inny gościniec do spłacania długów i zrobienia milionów.

Stehtihmnicht et Comp. miał młodą córkę, pannę Różę, dziewczynę jak łanię, typową semicką piękność, o ustach jak wiśnie i włosach bujnych z kruczym połyskiem.

Wprawdzie garbaty, wschodni nosek zdradzałby zawsze pochodzenie panny Róży, wprawdzie szef firmy a ojciec panny Róży, jegomość pan Stehtihmnicht chodził jeszcze w chałacie i podzwaniał cudownie wyfryzowanymi pejsami, ale to pana Alfreda bynajmniej nie odstraszało.

— Ta, albo żadna! — powiedział sobie spoglądając jednem okiem na pannę Różę, a drugiem na ogniotrwałą kasę papy Stehtimnichta, która swoją drogą była najładniejszym meblem w salonie przyjęć zacnej pejsatej firmy.

Allons enfants de la patrie!...

Z marsylianką na ustach ruszył w bój pan Alfred.

Pannie Róży pochlebiało to, że wódz i wzór salonowych lwów krąży koło niej. Stare nazwisko i sztuka przypodobania się rodzajowi niewieściemu dokonały reszty...

Nadszedł więc upragniony dzień, w którym młoda żydóweczka, płonąc jak polne maki, szepnęła wstydliwie.

— „Proszem, pan potrzebuje pogadacz z moim papem!..."

Na drugi dzień, strojny w frak i lakiery, pan Alfred zjawił się w kantorze firmy.

Pan Stehtihmnicht et Comp. studyował właśnie kursy giełdowe, gdy służący oddał mu kartę wizytową pana Alfreda.

— Czem poczebuje panu służycz, panie hrabio? — zapytał szef firmy, gładząc pejsy z elegancyą żydowskiego dżentelmena.

Trzeba wiedzieć, że firma Stehtihmnicht et Comp. wszystkich panów o szlacheckich, starych nazwiskach, tytułowała „hrabiami".

Pan Adolf zaczął mówić. Słowa „miłość", „dwa kochające się serca", „głupstwo wyznanie", „liberalizm" i t. d. i t. d. latały w powietrzu jak kruki nad ciałem wisielca, aż w końcu pan Stehtihmnicht zrozumiał, o co chodzi.

— To mi poczebuje niemało przichlebiacz, panie hrabio — oświadczył — ale ja moje córkie oddam tilko mojemu współwyznawce...

— Panie Stehtihmnicht! cóż to panu szkodzi? przecież żydzi zawsze byli i są tacy liberalni! Wasza tolerancya jest podziwu godną...

— Panie hrabio! szkoda gadacz! ja nieustąpim!...

Pan Alfred pożegnał się i poszedł.

Panna Róża tonęła we łzach, wściekłość pory-

SKARGA MŁODEJ MĘŻATKI.

Ach! straszna rzecz doprawdy
Jest dla kobiety młodej,
Niewola przymusowa
I ciągły brak swobody.

Mam męża podagryka,
Dziadzisko złe i stare,
A gdzie się tylko ruszę,
Wciąż widzę tę fujarę.

Na krok mnie nie opuści
Jak najwierniejszy służka —
Gdy pragnę samotności
To muszę iść do łóżka!...

Chat-Noire.

W sądzie.

Prokurator (w zapale): Oskarżony! niech oskarżony będzie raz znowu uczciwym człowiekiem i niech się przyzna do tej kradzieży!...

W restauracyi.

(Podsłuchane).

Kelnerzy znają się na życiu chyba najlepiej! Niedawno temu do G. Goldsteina przychodzi pani X. z mężem, ale do separatki. Kelner Maks z uśmiechem adonisa wychodzi na spotkanie gości a otwierając jeden gabinet zwraca się do pani X.:

— Proszę, niech panienka tu pozwoli!...

— Co? panienka? mój kochany, uważaj, do kogo mówisz – oburza się pani X. — ja jestem już panią, jestem zamężną!...

— O, pani dobrodziejka może być spokojna!— poprawia się Maks — my jesteśmy bardzo dyskretni! Nikt nawet nie będzie wiedział, że...

— Co „że“, jakie „że“ – irytuje się pani X.— co pan sobie właściwie myśli?!.. Ten pan jest moim mężem!...

— Taak! nie wiedziałem! bardzo przepraszam!— tłumaczy się biedny Maks – ale jeśli tak est, to pewnie trzeba jeszcze dać trzecie nakrycie?!...

Stylem „Nowin“.

...„Nasz dzielny redaktor jedną ręką drapał się w głowę, drugą poprawiał kapelusz, a trzecią sięgnął do kieszeni swego otyłego sąsiada“...

Z naszego high-lifu.

(Autentyczne).

Znany i popularny w Krakowie hrabia X. wyrobił sobie sławę wśród swoich sfer, jako nader złośliwy dowcipniś.

Że sława ta nie jest czczą i bezzasadną świadczy ostatni wypadek.

Na „skromnym“ baliku u hrabiny Zet, gdzie swoją drogą każdy mógł dojrzeć wcale nie skromne dekoltaże, ktoś ze znajomych hrabiego X. pokazuje mu baronową Ypsylon i mówi:

— Patrz hrabio! to przecie ciekawe! — baronowa taka smutna, taka osowiała, a przecież jej mąż, ten zazdrośnik, jeszcze wczoraj wyjechał do Wiednia!...

— I cóż jej z tego – odpowiada z kostycznym uśmiechem hrabia X. – kiedy wyjeżdżając zabrał także ze sobą swych trzech najlepszych przyjaciół!...

Ach tak!

Nad brzegiem ruczaju, w romantycznym zakątku, gdzie nawet najciekawsze oko nie jest w stanie zaglądnąć, siedzi panna Stasia z wędką i traci czas na łapaniu rybek.

Przypadkowo nadchodzi tam jej kuzynek pan Adolf i śmieje się:

— Daj spokój Stacha! Szkoda czasu i atłasu! tu jeszcze nigdy nikt nic nie złapał!...

— Naprawdę? — przedrzeźnia się panna Stasia — a zeszłego roku Mania Kazka?!...

Wzięła go.

(Antentyczne).

Ksiądz *** młody jeszcze, ale łysy jak kolano i pokrywający ten „feler“ natury elegancką peruczką, lubi ogromnie dokuczać damom na rachunek ich toalet.

Pewnego razu, będąc w dość dużem mieszanem towarzystwie, zobaczył panią Ypsylon, która, nie mając zbyt delikatnej płci, ukrywa swe pryszczyki i wypryski pod woalką.

— Fe, pani! – mówi ze złośliwym uśmiechem ksiądz *** — po co pani nosi tę woalkę! Niech mi pani wierzy, że to nie ładnie! Magdalena woalki nie nosiła!...

— Tak? to i ja ją zdejmę! — odpowiada, nie tracąc kontenansu pani Ypsylon — ale skoro się mamy już tak do świętych stosować, to niechże i ksiądz kanonik zdejmie swą perukę, bo i święty Piotr nigdy czegoś podobnego nie nosił!...

Przysięga.

Icek Eierstangel, kupiec zbożowy, był bardzo porządnym, uczciwym i bogobojnym człowiekiem, ale miał jedną wielką wadę: lubiał się nietylko napijać, ale nawet zapijać. Prosiła go żona, prosiły go dzieci, żeby się tak nie puszczał, ale wszystko nadarmo. Eierstangel pił, jak szewc i to z dnia na dzień coraz więcej.

Żona, nie mogąc sobie dać z nim rady, poszła na skargę do rabina i prosiła, aby zmusił Eierstangla do złożenia przysięgi, że więcej pić nie będzie.

— Wun jest takie pobożne – mówiła Eierstanglowa — co ja wim, że jak wun sze przisięgni, to wun już w usta więcyj wódki ni weźmi!...

Rebbe zawezwał Eierstangla do siebie, palnął mu kazanie o zgubnych skutkach alkoholu i kazał mu złożyć przysięgę na wstrzemięźliwość.

Ickowi było to przykro, ale, że jako porządny człowiek musiał słuchać rabina, złożył więc przysięgę na wstrzemięźliwość.

Ale jak każdemu alkoholikowi, któremu odrazu wytrącą kieliszek z ręki, zamiast go powoli przyzwyczajać do wstrzemięźliwości, tak i Ickowi nie wyszło to na zdrowie.

Począł stękać, kwękać, chorować, a lekarze zawezwani orzekli, że bądź co bądź Icek musi używać wódki choćby w drobnych ilościach.

Lecz Eierstangel, pamiętny złożonej przysięgi, za nic w świecie nie chciał wziąć do ust alkoholu i coraz bardziej zapadał na zdrowiu, tak, że w końcu jego żona, przestraszona, pobiegła do rabina.

Rabin, dowiedziawszy się, o co chodzi, sam zjawił się u łoża chorego.

— Ny, Icele, ja czebi co powim! – rzekł rebble uroczyście — ja czebi będe poczebował uwolnicz i uwolniam z te twoje przyszęgi! Ty pij sobie z wódkiem!...

— *Ech kann nyszt!... Rebbeleben! Ech kann nyszt!* — jęknął chory — ja przyszęgałem i ja te przisęgę dotrzimam!...

Darmo rebbe tłumaczył Eierstanglowi, że go zwalnia od przysięgi. Chory, a pobożny żyd nawet słyszeć o tem nie chciał.

— Ny, Icele, to ja czebi co powim — rzekł mądry rabin — ti prziszęgałesz, co sam picz nie będziesz, ale jak tobie kto gwałtem do giemby wleje wódki, to ty przyszęgi nie złomisz!... Niech czebi dwóch trzyma, a znowu jeden niech czebi leje z wódkiem w gardło, to ti bendżysz miał spokojne sumieni — co?...

— Same prawde, *Rebbeleben!*...

— Ny, to ti sze zgadzasz, coby czi to zrobiali gwałtym?...

— *Sy git, Rebbeleben,* ali pod jednym warunkiem!...

— *Wues?!*

— *Ny, Rebbeleben!* Niech to już bedżi z gwałtym, ali niech mi jeden trzyma, a wódki do gardło, to niech mi już dwa leją!...

wała pana Alfreda, ale firma Stehtihmnicht et Comp była, jak głaz, niewzruszona.

Pan Alfred poprzysiągł jednak sobie, że panna Róża zostanie jego żoną.

. . . .

— Dzień dobry panie Stehtihmnicht!

— Sługa pana hrabiego!

— Panie Stehtihmnicht, ja chciałbym z panem pomówić na rozum!...

— Ny proszę!...

— Chodzi tu o pańską córkę! ona musi być moją żoną!...

— *Sy git!* bądź pan żydem!...

— Co? co?!... czy pan to seryo mówisz?!...

— Panie hrabio, z takie rzeczy to ja nigdy nie żartuje!...

— Dobrze! i na to jestem gotów! Przechodzę na judaizm!...

— Ali ja panu hrabiemu cosz powim! to nie może bicz tilko tak na gembe!...

— Co to ma znaczyć?!...

— Ny! pan muszi zostacz i fizycznie żydkiem!...

— Panie Steht-ihm-nicht!!...

— Co pan tak krziczy?!...

— Pan mnie zabijasz!..

— Ny, co ja za to moge?

— Czy to ostatnie pańskie słowo?!...

— Ostatnie!...

— A kto to robi?!...

— Pan hrabia jemu nie zna? Icyk Scharfmesser!

— A czy to bardzo boli?!

— Ny! pan hrabie chce, żebim ja to jeszcze pamiętał?!...

. . . .

Operacya się udała, pacyent nie umarł, ale dość długi czas musiał leżeć w łóżku.

Gdy wstał wreszcie, zaraz udał się do firmy Stehtimnichta et Comp.

— Panie Stehtihmnicht! jestem gotów!

— Bardzo sie ciesze panie hrabio, ale ja panu mojej córki nie dam!...

— Jakto?!...

— Ny! wuna sze już potrzebowała zaręczycz z Salomonem Garkaspurem!...

— Ależ pańska obietnica, panie Stehtihmnicht! ja przecież...

— *Sy git* panie hrabio! Scharfmesser mi już potrzebował mówicz, ale ja biorę rzecz po kupiecku: cobisz pan wolał, czi oryginalne towar, czi fabrikowane?!...

Panna Róża poszła za pana Garkaspura.

Czy rozumiecie państwo, dlaczego pan Alfred jest teraz antysemitą i dlaczego strzela się lub rąbie, gdy go ktoś nazwie „Ismaelem“.

ROZWINIĘTY DZIECIAK.

Maleńki synek pana X.
Jest, zdaniem młodej mamki,
Cudowny dzieciak — możnaby
Oprawić go wprost w ramki!

Z tem wszystkiem, jak na dziecko, ma
Niezwykłe obyczaje,
Bo nie chce wcale piersi brać,
Gdy mamka ssać mu daje!

Gdy karmicielki widzi gors,
Rączkami chwyta za to,
Zupełnie te przywyczki ma,
Ot, co i jego tato!

Chat Noire.

Stylem „Nowej Reformy“.

...Stojącego za naszym redaktorem pana X., porąbano szablami w tak straszny sposób, że nasz redaktor poniósł lekkie, ale dotkliwe obrażenia wewnętrzne...

GWAŁTOWNA MIŁOŚĆ.

O pannie X. mówili
Dwaj z sobą przyjaciele,
Odnajdywali u niej
Przeróżnych zalet wiele!

To anioł, nie kobieta,
Rzekł jeden z nich z zapałem,
Pamiętam, że w niej niegdyś
Namiętnie się kochałem!

Ach! nikt nie pojmie tego,
Co wyrażiała ze mną,
Bo trzeba panu wiedzieć,
Że była mi wzajemną!

A drugi pyta: długo
Pan byłeś pod tym szałem?
— Ach! nie wiem! Na zegarek
Popatrzeć zapomniałem!

Chat Noir.

Niezmordowany.

Stary pan Kalasanty ma młodą, nadzwyczaj kochającą żoneczkę, a oprócz tego także młodego i przytem bardzo serdecznego przyjaciela, pana Karola.

Miarą tej serdeczności jest fakt, że pan Karol całemi dniami i nocami – jak to się przynajmniej mówi — przesiaduje u państwa Kalasantowstwa.

Pewnego razu pan Karol był u nich na kolacyi i zasiedział się trochę dłużej, tak, że pan Kalasanty poszedł spać, a jego zostawił z żoną. Pan Kalasanty przespał się i koło godziny trzeciej w nocy, obudziwszy się, zobaczył, że żona jeszcze nie śpi, więc wstał i poszedł jej szukać.

Pani domu tymczasem w towarzystwie pana Karola bawiła się w salonie, naturalnie tem, co jest najlepsze. Pan Kalasanty zobaczył to z poza portyery, przeczekał chwilę, a gdy już mógł wejść, wchodzi i zwraca się do swego przyjaciela z wymówką:

– O, mój drogi! czy ty jeszcze jesteś, czy już znowu przyszedłeś?!

Co to znaczy?

Ojciec: Mój synu! ja ci nie chcę robić wymówek, ale doprawdy byłby już czas, żebyś sam zaczął na siebie pracować!

Syn: Taaak? to znaczy, że poprostu muszę się już ożenić!...

W sądzie.

Prokurator: Koniec końców wyszło na jaw, że oskarżony ukradł ten surdut i sądzę, że nawet pan mecenas, który go broni z takim zapałem, nie przytoczy żadnych okoliczności łagodzących.

Obrońca (z oburzeniem): Jakto – żadnych?! A to, że mój klient musiał go dać zaraz do przenicowania, to może nie jest okoliczność łagodząca?!...

Na krakowskim bruku.

Trzech andrusów wybiera się wieczorem kraść. Upatrzyli sobie mieszkanie parterowe — okno otworzyli i dwóch wlazło do środka mieszkania, a trzeci stoi na warcie i pilnuje, aby ich ktoś przy pracy nie zaskoczył.

Nagle, stojący na warcie spostrzega policyanta, przykłada więc czemprędzej dłonie do ust, aby go było lepiej słychać i woła:

— Felek! chowaj depozyty do portek, bo policya idzie!...

Odcięła się.

Pani domu (do kucharki): Zdaje mi się Julciu, że jak byłam we Wiedniu, to ty chodziłaś w moich sukniach?...

Kucharka: Tak, proszę łaski pani, ale tylko w dni powszednie na targ za rogatki!...

Dobry sobie.

Pan Iks, stary kawaler, czasami jest bardzo naiwny, a nawet, jak niektórzy złośliwi utrzymują, wprost głupi.

Pewnego razu pan Iks, czytając gazety w swym pokoju, zaczął marznąć, woła więc kucharki i robi jej wyrzuty:

— Kasiu! alež tu jest fatalne zimno! Założyłbym się, że w tym pokoju niema więcej, jak czternaście stopni ciepła!...

— Ba! proszę łaski pana! – usprawiedliwia się kucharka – to jeszcze bardzo dobrze! Na polu mamy dzisiaj zaledwie trzy stopnie!...

Pan Iks słucha z uwagą, powoli uśmiech tryumfu rozjaśnia mu oblicze i odzywa się wreszcie do Kasi:

— Kasiu! otwórzno prędko okna! Toż lepiej wpuścić te trzy stopnie ciepła do pokoju!

Złośliwy.

— Nie znoszę popisywania się moją grą podczas wielkich zebrań — oświadcza muzyk B. swojemu przyjacielowi — naprzykład wczoraj u Iksów! nie masz pojęcia, jak mi wszyscy przeszkadzali!...

– Ach! zapewne chrapaniem!... — odzywa się na to z szyderczym uśmieszkiem przyjaciel.

Zimna krew.

Hrabia X. ma starego kamerdynera, który sobie na wszystko pozwala, a nawet grywa czasami rolę mentora wobec swego pana.

Dwadzieścia pięć lat pan hrabia cierpi te wszystkie uwagi, aż raz jest mu tego już za dużo, więc woła w pasyi:

— Tak dalej być nie może mój Janie! jeden z nas dwóch musi przecie iść już raz do dyabła!...

— Ja panu hrabiemu wcale nie bronię! — odpowiada na to z całą powagą stary sługa.

Między przyjaciółkami.

— Ach Stacho! ty musisz być dzisiaj chora! Coś brakuje ci, bo doprawdy tak staro wyglądasz...

— O! przeciwnie, jestem całkiem zdrowa! Ale co tobie stało się Jadziu, że dziś tak młodo wyglądasz?!...

POSTULATY KOBIET.

By ludzi uszczęśliwiać
Warunków takich chcemy:
Mąż być powinien ślepy,
A nasz kochanek — niemy!

Chat-Noire.

Wstydź się.

Pani X., bardzo przystojna i elegancka kobietka, żona starego radcy, słynie z tego, że nietylko trzyma swego mężulka pod pantoflem, lecz w dodatku prawie codziennie przy pomocy kogo innego stroi ów pantofelek w ogromne rogi.

Pan radca jest jednak w niej zaślepiony i kocha się jak studencik.

Pewnego razu podczas jakiejś sesyi, pan radca odzywa się do jednego ze swych przyjaciół, pana Zet:

— Wiesz Dolciu! nie masz pojęcia, jak ja jestem ciekawy, co teraz robi moja żona?!...

— Fe! wstydź się! — odpowiada na to z oburzeniem pan Zet — któż to widział w przyzwoitem towarzystwie wspominać o takich rzeczach!...

Modern.

— Pan mnie skompromitowałeś! zabrałeś mi dobrą cześć i dobre imię! — wybucha płaczem, naturalnie *post festum* panna Stefcia — teraz nie pozostaje panu nic innego, jak tylko ożenić się!...

— I owszem! — odpowiada pan Gucio, do którego stosowały się te wymówki — a masz dla mnie jaką dobrą partyę?!...

WYWIADY.

Kuplety.

1. Rumieniec — no i rączkę
Straciła panna gdzieś,
Więc na wieś się wybiera
Bo jej potrzebna wieś.

Skąd ta potrzeba nagła,
Gdzie jej przyczyna tkwi?
Akademika spytaj,
Co mieszka vis a vis!

2. Na balu tańczy panna
Od baletnicy lżej,
A wtem się przypadkowo
Potknęła nóżka jej.

Czy pierwszy to upadek?
Ach! co za domysł znów!
Chcesz wiedzieć—to w tej kwestyi
Z oficerami mów!

3. Na wielkiej żyje stopie
Pieniądzmi sieje w krąg,
Dom wielki utrzymuje
Rzekomo — z pracy rąk.

Niejeden jej się kłania
I kark swój przed nią gnie –
Lecz skąd ma na te zbytki
Już nikt nie pyta — nie!

Chat-Noire.

Czy zrozumie.

Pokojówka: Proszę pani radczyni, był tu pan praktykant ze sądu i pytał się o zdrowie pani radczyni!...

Pani radczyni: I cóżeś ty mu powiedziała?...

Pokojówka: Że pani radczyni ma straszny katar kiszek, ale że już jest lepiej, o wiele lepiej!...

Pani radczyni: Głupiaś! Pocóż to mówiłaś, kiedy to nie prawda!...

Pokojówka: E! proszę łaski pani, albo by to taki młody zrozumiał, jakbym mu powiedziała, że wielmożna pani jest po dziecku?!...

Straszna kara.

Mały Staś, synek profesora X., jedząc pączki, mlaska ustami jak świnka.

Ojciec oburzony takiem zachowaniem się dzieciaka, zaczyna go ostro strofować:

— Staszek! a ty co znowu wyprawiasz, gałganie? Kto ciebie nauczył jeść w ten sposób? Za karę zaraz musisz mi zjeść porządnie trzy pączki!...

U lekarza.

— Panie Pomeranz — mówi lekarz do swojego pacyenta — to jest bardzo poważna choroba! Pan musisz koniecznie wyjechać do kąpiel!.

— Ny! panie konsyliarze — odpowiada Pomeranz, drapiąc się w pejsy — wyjechacz do kąpielów, to ja moge, tilko niech mnie pan tam nie każe sobi kąpacz!...

Nasze dzieci.

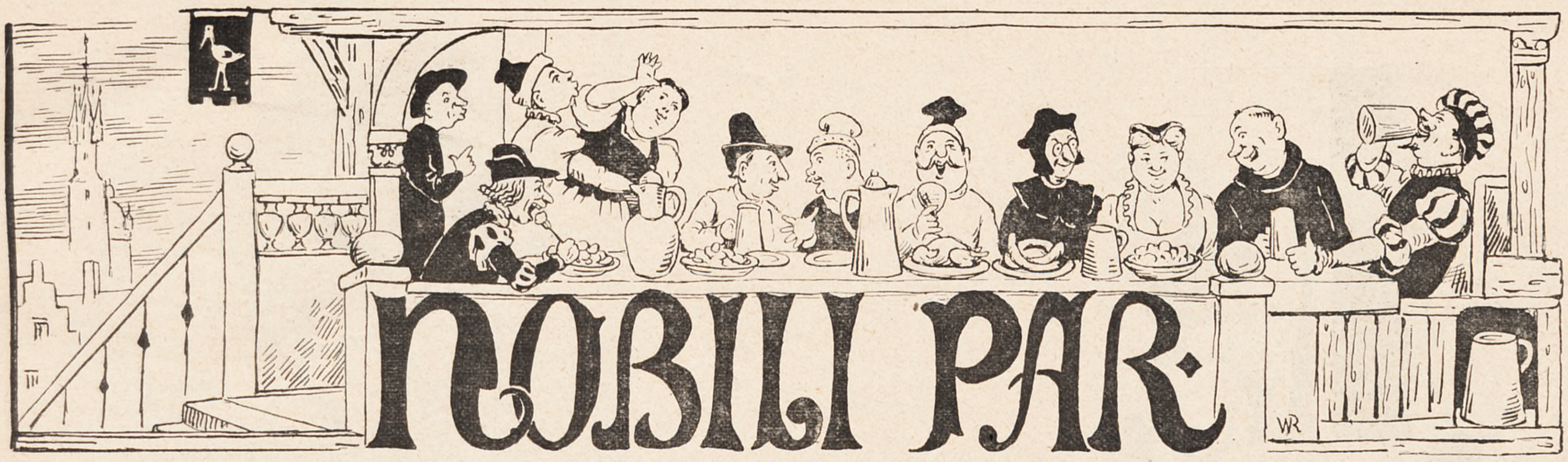
— Słuchaj Stefka — mówi mały Jaś do siostrzyczki – cy ty wiesz, ze mama chce wziąć z tatusiem lozwód?...

— Głupiś! — odpowiada z dumą Stefcia — natulalnie, ze wiem! Psecie to ja sama doladzilam mamie!..,

Złośliwy.

Panna Mania (pokazując swą fotografię): Prawda panie Henryku, jaka to jest nędzna fotografia?...

Pan Henryk: Tak, ale za to znakomicie trafiona!...



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał

Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

6)

W niniejszym numerze cały feljeton „NOBILI PAR“ został przez Prokuratoryę skonfiskowany. Przeciwko tej konfiskacie wnosimy sprzeciw do Sądu wyższego a dalszy ciąg damy dopiero w następnym numerze. *Redakcya.*

W kawiarni.

— Ty Stachu powiedz mi, czem jest właściwie ten pan Iks?

— Pokojówką u panny S.

— Jakto?!...

— A no, pomaga jej przy ubieraniu i rozbieraniu się!...

ZNIKAJĄCE LISTY.

Gdy sprawa Angelusa
Została już wykryta,
Skonfiskowano fanty,
I dano w depozyta!

Przy sposobności także
(Niewinnym to się zdarza)
Do depozytu wzięto
I pana komisarza!

A potem przy rewizyi
Biurowej policysty,
Przypadkiem natrafiono
Na dość ciekawe listy!

Te cenne dokumenta
(Przypadek to niezwykły!)
Śmierdziały czemś — dość na tem
Że nagle wszystkie znikły.

Balicki na świat wyszedł
Z pod klucza — prawie czysty
Panie Doliński gadaj
Gdzie te śmierdzące listy!

Nasze pokojówki.

Kasia, stylowa pokojóweczka, przyłapuje swoją panią na bardzo czułem *tête à tête* z przyjacielem serdecznym jej męża, a widząc pomieszanie swej służbodawczyni, odzywa się uspokajająco:

— Niech się wielmożna pani nie boi, ja panu nic nie powiem, bo się z nim gniewam od wczoraj!...

Ach, te podlotki.

Czternastoletnia Mania była raz w teatrze. Na drugi dzień ciotka pyta ją, czy się dobrze bawiła i jak się jej sztuka podobała.

— Ach, cudownie! woła zachwycony dzieciak — niech sobie tylko ciocia wyobrazi! W te sztuce każda mężatka ma aż dwóch kochanków!..

Na ulicy.

— Mój panie! co to znaczy? — ja jestem szwaczką, ale przytem uczciwą dziewczyną!...

— Ja to wiem proszę pani...

— I uczciwą chcę zostać dalej!...

— A! o to, to już pani nie posądzałem!....



PRZEGLĄD POLITYCZNY LUCYSI.

Polityką się nie bawię
I gazet nie czytam
Ja z aktorek moich żyję
A zresztą — co mi tam!

Lecz się za to znam na sztuce
I na nagiem mięsie
A gazetę biorę wtedy,
Gdy mnie laksa trzęsie!

Rzucam czasem okiem na nią
Kiedy w kuczki siedzę
I tak wzbogaciłam moją
Polityczną wiedzę.

Więc od tego poszła cała
Wschodnia awantura,
Że chciał Stoessel zabrać portki
Jakiegoś Artura!

Ale nie wiem: Gruszeckiego
Czyli też Benisa?
Mniejsza o to! Lecz ciekawa
Byłaby siurprysa!

Lecz Ojama garderobę
Wydarł mu z wysiłkiem
No i Stoessel wylazł z portek
Świecąc gołym tyłkiem.

(A pro pos tej garderoby
W której wre bój dziki
Przypomnijcie, bym Józiowi
Przyszyła guziki!)

Kiedy Stoesel się dowiedział
To jak wściekły latał.
Depeszuje: „*Gorod Kraków Policmajster Flatau!*“

„Tam podobno u was ryczą
Czerwone melodye
Więc upraszam *pokorniejszu Wasze Błahorodie:*

Zastosować *buntowczykom*
Radykalne środki!
Zdrowia życzę Wysokości
A dla mienia *wodki!*“...

Chciałam dać Stoeslowi radę:
Ludzi nie prowokuj,
Lecz najlepiej, gdy z Japonią
Zaraz zawrzesz pokój!

(Ja zawieram także pokój
Na klucz — z Rostafińskim,
Chociaż nie jest dyplomatą
Japońskim ni chińskim)

Potem była demonstracya
Dla pana Flataua
A policya zwaryowana
Po mieście latała.

I ja też demonstrowałam
W domu, nie na Plantach
W towarzystwie zaufanych
Nie przy policyantach.

Oczywiście, że Józefek
Wtedy był na próbie
Zastępował go zaś Włodek
Którego tak lubię!

Choć go lubię, mimo tego
Podejrzywam troszkę,
Że mi przy tych demonstracyach
Gwizdnął złotą broszkę!...

Lucyna.

W szkole.

— Izaak Gajer — mówi nauczyciel w szkółce ludowej — powiedz-no ty mi mój kochany, ile jest dwa razy dwa?

— Piencz! — odpowiada Icek.

— Paszoł za drzwi, ty durniu!...

Gajer stoi za drzwiami i płacze, a tymczasem od strony „ustronia“ powraca jego kolega Birkenmarsch.

— Co ty płaczesz Icyk? — mówi — czegi ty tu stoisz?...

— Pan profesor poczebował mnie wirzucacz!

— Dlaczegi?

— Ny, wun mi sze pitał, ile jest dwie razy dwie...

— Nu, a ty?

— A ja mu powiedziałym, co piencz!

— Jaki ty durny! czekaj, ja mu zaraz pójdy powiedżecz co sztyry!...

— Szkoda! Co ty bedżesz z taki ganef handlował?!... Wun czebi na pisk wirzuczi!

— *Far wues?...*

— Ny, ja mu przeci już piencz dawał, a wun nie chciał!...

Na Zwierzyńcu.

— Słyszołeś Felek, co ci Antka zahatrali do dziury?!

— Dzisz! a za co?

— Jakto za co? za kark!...

Stylem „Nowin“.

...W naszej redakcyi było już całkiem c i e m n o, kiedy nareszcie naszym współpracownikom r o z j a ś n i ł o się nieco w głowach!...

Nie mogli.

W sądzie toczy się rozprawa przeciwko trzem złodziejom, którzy dopuścili się całego szeregu zbrodni.

Z kolei przesłuchuje trybunał jako świadka dowodowego panią Zet, starą pannę.

— Pani podobno była wówczas w domu, gdy oskarżeni zakradli się? — pyta pani Zet przewodniczący.

— Tak jest! proszę pana radcy!

— I oskarżeni prócz kradzieży dokonali na pani gwałtu?

— Ach! — wzdycha smętnie pani Zet — próbowali tylko, ale ich ktoś niestety zaraz spłoszył!...

Ile?

— Skądże ty wracasz taki zapłakany?

— Od dentysty!...

— Biedaku! i ileś sobie dał wyrwać?

— Sześć koron!...

Aforyzm.

Każdy humorysta może bezkarnie popełniać wszelkie głupstwa, z wyjątkiem jednego tylko: żeniaczki!...



— Panie konsyliarzu — ja jestem przekonana, że to kamienie żołądkowe...

— Proszę pani, jeżeli się oprzemy na teoryi, że człowiek powstał z kamienia, to zgadzam się na kamienie, tylko już nie w samym żołądku!...



Sądzę, że to coś na opak:
Pod dziewczyną młody chłopak!
Nie, to zgodne z jej naturą,
Bo kobieta chce być górą!...



— Niech się pani nie fatyguje dzwonieniem, bo sąsiad mój wyjechał i wróci dopiero jutro wieczór...

— Ale ja się muszę z nim koniecznie widzieć!

— I owszem, to proszę do mnie! Tu pani będzie mogła na niego poczekać...



Wzięły Kozaka
Słabsze i mniejsze
W swoją niewolę
Dwie młode gejsze!

A mają dobrą
Taktykę swoją,
Bo bez oporu
Wroga rozbroją!



Nie wierz kobiecie
Chociaż przysięga,
Bo nie w zaklęciach
Uczuć potęga!
Jak doświadczenie
Stare poucza,
Gdy od jej serca
Zapragniesz klucza,
Staraj się najpierw
U serca damy,
By ci oddała
Klucz – od swej bramy!...



— Poszedł precz, ty oszuście obrzydły! Jak ty śmiesz tak oszukiwać uczciwą kobietę!?...

— Nie ma co gadać! Dobrze chociaż, że za takie oszukiwanie nie każą nam karnie odpowiadać!...



Drzewko w ogrodzie,
Pod drzewkiem ławka,
Na ławce panna
Pod ławką trawka...

Drzewko w ogrodzie,
A pod niem prawie
Samotna ławka,
Panna — na trawie!...



– Czemu pani tak ucieka! Gdyby pani wiedziała...

– Bądź pan spokojny — ja wiem, inaczejbym przed panem nie uciekała!...

LIST CHÓRZYSTKI DO PRZYJACIÓŁKI.

u Lwowi ƒ lótem tysionc 905.

Mo jaty najUko HańSza Pszeja ciułgo!

Dafnom jusz du ciebi nipi Sała ali tródno. HaroWały my jagte woły i dyrechcya cispo Koju nam nida fała ino furt i fórt wysta fiała nowyo PeRytki tag, comci ni tylku ni miała czaSu złapadź za piero ali nawyt musiałam zaniedbadź inkszy moi interesy i dlategu zyrwałamci z dfoma staRymi bardzo po Żondnymi fa Cetami, bo woni ni mogli ho dzidź dom Ni pono Cy!...

Chisteryi ci tysz wu nas nofszych ni ma dóżo! Z jednoM Kociom beła tylku mała heca, boci jom Paflikof Skij złapał, jak No Wackiemu po prafiała u Brani, ali wona ci mu (Paflikof Skiemu!) zara wytłumaczy Ła, ży to si trafi w kużdyj pożonDnyj famie lij, jag si ma z takim duczy Nienia, co sisam wu Brać nie wumi!

Teras ci woni som fszy stkie w najle Pszyj zgodzi i Paflikof Ski pod wyŻszuł No Wackiemu garzy, coby sy miał na krafca do wu Birania, ali chto tam wi, co to bendzi, bo wun (No Wacki!) nigdy ci nie kciał bydź ta kim komikim, jag nasz ni boszczyk pan Mysz Kofski!

Lepij ci jusz trafiło naszyj Geni, chtura dostała ksionszke, ali ni wod policyi, ino ksionszke Oszczen Dności od swojego starego, za to, coby ni hodziła na reduty do Fiel harmonij, bo si tam za dóżo nauczyła po sypyrat kach, czegu ja tobi i sobi życzem całujon ca cie wzdłusz i na popszek

tfoja pszyja ciułga

Aniela.

P. S. A ni chowaj ten lizd pod po Duszke, bo ci go znuf jaki drań wyciongni i jabym miała pu źnij kłopot!...

Gdzie.

— Mężusiu! — mówi pani Klara do swojej „męskiej połowicy“ — ja w lecie muszę pojechać do Karlsbadu! Już teraz ważę blisko sto dwadzieścia kilo!...

— Sto dwadzieścia kilo?!... — dziwi się mąż pani Klary — a gdzieżeś ty się ważyła?...

— Gdzie? no u naszej węglarki!...

— Oho! uspokój się koteczku — odzywa się na to mąż — jeśli u naszej węglarki masz sto dwadzieścia kilo, to w rzeczywistości najwyżej ważysz połowę!...

Naiwna.

Żona: Słyszałam od jednej z moich przyjaciółek, żeś miał być swego czasu sławnym donżuanem?

Mąż: Uspokój się moja droga, dziś i w przyszłości tylko ciebie kochać będę i zostanę tobie wiernym! Dobrze już sobie przytarłem rogów!...

Żona: Tak, tak, ale jeżeli ci znowu odrosną?...

W kasarni.

Żołnierz I: Czego ty tak wzdychasz?

Żołnierz II (pokazując list): Tym listem moje luba Kasia daje mi odprawę a ten list tak pachnie kiełbasą!...

On by mógł.

Krytyk: Mógłbyś pan wytrzymać przez minutę wysokie C?

Tenor: Jabym mógł, ale czy publiczność by wytrzymała, to wątpię...

Aforyzm.

...„Małżeństwo to jest bardzo ciężka i bolesna operacya, która niestety odbywa się zawsze |bez narkozy“...

GĘSI Z KAPITOLU.

Podanie stare mówi
(Polegać można na niem)
Że gęsi ocaliły
Kapitol swem genganiem!

I ja podziwiam również
Odwagi dowód taki,
Lecz mam przyczyny pewne
Przeklinać owe ptaki.

Raz na wsi w dzień upalny
Ujrzałem w czystem polu
Dziewczynę w otoczeniu
Tych ptaków z Kapitolu.

Ach! w taki dzień upalny,
Jak wre i tętni serce!
Więc zwracam moje kroki
Ku gęsiom i pasterce!

Usiadłem sobie obok
Uroczej tej pastuszki,
Co krótką ma spódniczkę
I dwie powabne nóżki!

W tem gęsi w pasyę wpadły
I gęsior też się złości,
Jak niegdyś — Kapitolu,
Dziś bronią *moralności*!

Ten gęsior — prokurator
A gąski to dewotki,
Co gorszą się czytając
Swawolne moje zwrotki!

Nim gęsior więc z gąskami
Raz znajdzie się na rożnie
Kantyczki i kolendy
Będziemy piać ostrożnie!

Chat-Noire.



U fotografa.

Prowincyonalna mężateczka przyjeżdża do Krakowa, stroi się w swoją niebieską suknię od „święta“ i idzie do fotografa.

Fotograf chce ją ustawić na czarnem tle, ale dama nie zgadza się na to i daje się zdjąć na jasnem.

W parę dni później przychodzi i pyta się, jak wypadła jej fotografia.

— Szalenie! — mówi z gniewem fotograf — po co się pani stroiła w taką suknię?!... przecież niebieskie w fotografii nie wychodzi!...

— Co pan mówi! — woła przerażona prowincyonalistka — a ja nie wiedziałam o tem i pod spód nic nie wzięłam!...

Aforyzm.

...„Z różnych bajek najprawdziwsza jest jeszcze ta o bocianie, bo i bocian ma dziób długi, czerwony“...

Na balu.

— Ale panie Kaziu! to niemożliwe! ja się na to nigdy nie zgodzę! Przecież pan wiesz, że ja jestem przyjaciółką pańskiej żony!...

— Taak? więc pocóż właściwie do stu dyabłów ja jestem przyjacielem pani męża?!...

Autentyczne.

Pani Iks robiąc zakup większej ilości bielizny, dostaje o pół tuzina majtek za dużo. Naturalnie rachunek przysłany jej ze sklepu, jest także stosownie za duży. Pani Iks bierze więc owe pół tuzina i idzie do sklepu, celem wyrównania nieporozumienia.

— Proszę pana — mówi dama do subjekta pana Józefa — ja tu dostałam za wiele towaru i rzecz prosta za wysoki rachunek...

Pan Józef zaczyna szukać w księgach, porównuje zamówienie pani Iks z rachunkiem i wreszcie oświadcza z uprzejmym uśmiechem:

— Istotnie, pani dobrodziejka ma słuszność!... Ja pani dobrodziejce w tej chwili ściągnę te majtki!...

Z naszego high-lifu.

Hrabina *** dama ogromnie surowych obyczajów, zwierza się przed swą najserdeczniejszą przyjaciółką, księżną Y. z domowymi kłopotami:

— Wyobraź sobie moja droga, jaka to dziś jest ta służba! Napędziłam pokojówkę, bo romansowała z moim mężem i wzięłam na jej miejsce lokaja! Co ty powiesz, z kolei ten łajdak zaczyna mnie kokietować!...

— Ach moja złota! — uśmiecha się na to księżna Y. — jeśli cię to naprawdę żenuje, to proszę, przyszlij go do mnie!...

Myśl.

...Na sto kobiet, które upadają, to najwyżej dwie potknęły się o kamień, a reszta o gorącą kolacyę...

Nasze artystki.

Panna S. jedna z „najlepszych“ artystek naszej sceny gości u siebie pana X., który jest w niej zadurzony okropnie. Gość podczas rozmowy zaczyna jej wynurzać swoje uczucia i wkońcu oświadcza:

— Doprawdy, wierz mi pani, że tutaj zgubiłem moje serce!...

— Ach! — uśmiecha się na to panna S. — muszę się o to spytać pokojówki, bo ona po moich gościach nie jedno znachodzi!...

Delikatnie.

Żona (do męża): Patrz-no Adolfie!... w dzienniku piszą, że kucharze mają ośmsetny sposób przyrządzania kartofli!...

Mąż: Cudownie! ale swoją drogą ty mogłabyś się bodaj jednego nauczyć!...

REZYGNACYA.

Raz szedłem o północy
Uliczką jakąś pustą,
Spotkałem niespodzianie
Dziewczynę dosyć tłustą.

Ubrana z wielkopańska
Od głowy aż do pięty,
Ma oczy podkreślone,
A w oczach dyamenty.

Rzuciła mi spojrzenie
Namiętnej tygrysicy,
Lecz ja się odwróciłem
Z pogardą od dziewicy.

Mnie w nocy nie uwiedzie
Dziewica żadna tłusta,
To moje są zasady,
Gdy — portmonetka pusta.

Chat Noire.

W kawiarni.

Dwóch oficerów rozmawia ze sobą przy koniaku.

— Jakże koledze podoba się nowy major, bo o majorową nie pytam, to przecie cudowna kobieta!...

— Aha! ładnie mi cudowna!...

— Jakto?! młoda, piękna, taka elegancka i sympatyczna! Ciekawym, co kolega może jej zarzucić?!..

— Chrapie! wiem to jeszcze z jej panieńskich czasów!...

List małego Stasia do ojca ze świeżego powietrza.

Kochany Tatusiu!

Bawimy się bardzo dobrze! W całej wsi roi się od świń, ale mimo to ja i mamusia myślimy tylko o tobie. Całuję cię serdecznie, bo tamte świnie dają mi spokoju... Twój synek

Staś.

W sądzie.

(Autentyczne).

Maciek wezwany jest jako świadek do sądu na okoliczność, że Wojtek dał Kaśce w gębę.

— Niechże mi teraz świadek powie — odzywa się sędzia — jak to było?...

— Dalibóg, co nie widziołek! — zaprzysięga się Maciek — bo ja tam po sądach włócyć się nie lubie i zaroz obróciłek się plecami, jak ino Wojtek chcioł Kaśke w pysk wygarnąć!...

Enfant terrible.

— Mamusiu! — prosi mała Zosia — mamusiu! kup mi ty nową laleckę!...

— Ależ Zosiu! — broni się przed wydatkiem matka — przecież dopiero zeszłego roku dostałaś lalkę!...

— Taak? — płacze mała Zosia — a mamusia moze nie dostaje co roku nową laleckę?!...

Z westchnień nieszczęśliwego małżonka.

...„Doprawdy jakie te kobiety są niepojęte! Ongiś moja żona w żaden sposób nie chciała wyjść za mnie, a teraz znów za nic w świecie nie chce wziąć ze mną rozwodu!...“

Zawsze — w kropce.

Młody facet zaczepia na ulicy elegancką damę, która — rzecz całkiem prosta — oburza się na to ogromnie:

— Mój panie! co to jest?... jak pan śmiesz?!... zdaje mi się, że pan pomyliłeś się w adresie?!...

— To niemożliwe! — oświadcza z szarmanckim ukłonem facet — przecież dotychczas pani mi jeszcze swego adresu nie dała!...

Miły sen.

Oficer: Doprawdy dzisiaj miałem dziwny sen! Śniło mi się, że przecie raz mogłem powiedzieć ministrowi wojny, co myślę o naszym pułkowniku!...

Z monologów takiej damy.

...Ciekawe! wszystkie kobiety narzekają na tych biednych mężczyzn — ale gdyby ich tak nie było, z czego mybyśmy żyły właściwie!...

Między przyjaciółkami.

— Wyznałam mojemu narzeczonemu jeden błąd w mojem życiu, a on mi przebaczył...

— To bardzo szlachetnie z jego strony, tem więcej, że błąd ten już nie żyje!...

Teraz wie.

Narzeczona czyta w gazecie ogłoszenie o swoich zaręczynach.

— Teraz dopiero rozumiem całą doniosłość wynalazku Guttenberga!...

Wyjątek.

— Tak, tak! mój przyjacielu! — mówi pan X do przyjaciela — to już rzecz dowiedziona, że jak kto ma dużo, chciałby mieć jeszcze więcej!...

— No są czasami wyjątki... pomyśl, gdybyś miał tak przypadkiem bliźniaki!...

Przestroga.

— Mój Arturze, proszę cię bardzo nie baw zanadto długo na tej wycieczce balonowej — tak dużo teraz piszą o końcu świata, że jak późno powrócisz, mógłbyś już nie zastać ziemi...

W składzie papieru.

Stary kawaler: Masz pan karty kondolencyjne?

Kupiec: I owszem — pewno pan poniósł bolesną stratę?

Stary kawaler: Niestety!...

Kupiec: Czy wolno zapytać, kto taki umarł?

Stary kawaler: Umrzeć — nikt nie umarł, ale jeden z moich najlepszych przyjaciół jutro się żeni!...

Na lekcyi zoologii.

Nauczyciel: Czy słoń jest pożytecznem czy szkodliwem zwierzęciem?

Uczeń: Szkodliwe.

Nauczyciel: A to dlaczego?

Uczeń: Bo z jego kłów wyrabiają klawisze fortepianowe...

Nasze sługi.

Pani: A od kiedy możesz objąć służbę?

Służąca: Chociażby natychmiast...

Pani: To twoja pani nie będzie zadowoloną!...

Służąca: Owszem, będzie bardzo kontenta, że mnie się pozbędzie!...

CUKIERNIA LWOWSKA

Fabryka czekolady, kakao, czekolady mlecznej, cukrów deserowych, warszawskich pierników i herbatników

JANA MICHALIKA

Kraków, Floryańska 45, Telefon 466

Bufet w teatrze miejsk.



Pokój dla pań

Pokój dla palących

CZYTELNIA

zaopatrzona w wielki wybór pism krajowych i zagranicznych

Cukiernia otwarta od g. 6 rano do 11 w nocy

O każdej porze: Kawa, Herbata, Lody itp. inne napoje.

Wykonuje wszelkie zastawy cukrowe na wesela, pikniki, rauty i inne zabawy.

Poleca się PIERNIKI własnego wyrobu na czystym miodzie lipowym, jako specyalność:

PIERNIKI GRAHAMA

skutecznie działające na wszelkie dolegliwości żołądkowe

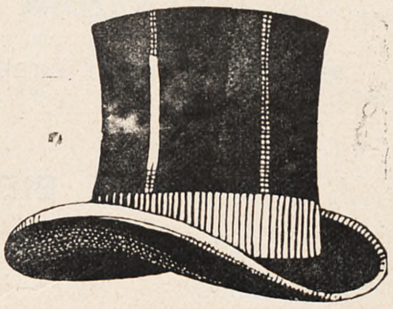
Cukiernia odznaczoną została za swoje wyroby najwyższemi nagrodami na wystawach światowych.

Ekspedycya pocztowa na prowincyę odwrotnie. Specyalne cenniki odwrotnie franko.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Krakowie Sławkowska l. 3



Hotel Saski

Telefonu Nr. 516

Poleca w wielkim wyborze i znakomitej jakości

Cylindry, Kapelusze, Klaki

P. & C. Habiga, Scotta, Chrystysa, Borsalino, Plessa, Pichlera i z innych cesarsko i królewskich fabryk.

BIELIZNĘ MĘSKĄ BIAŁĄ I KOLOROWĄ

z ces. i król. nadw. fabryk V. Suppancic.

Wełnianą bieliznę Dra Prof. G. Jaegera i Dra Lahmana.

KRAWATY NAJMODNIEJSZE, **RĘKAWICZKI** PRAG. I ANG. **PŁASZCZE, PELERYNY** GUMOWE I LODENOWE NIEPRZEMAKALNE, **KALOSZE** ROSYJSKIE I AMERYKANSKIE **LASKI, PARASOLE,** OBUWIE MĘSKIE, BERLACZE, PANTOFLE KUFRY, TORBY, **NECESERY,** PLAIDY, **KOCE.**





— Pani, posłuchaj — klnę się na życie,
Pragnę ci zrobić pewne odkrycie!
— Dość mam już odkryć! Wierzaj mi panie,
Reszta zakryta niech pozostanie!...



Umiesz podbijać przy lawn-tennisie,
Dlatego właśnie podobasz mi się.
Ale zapytam cię pokryjomu,
Czy te zalety masz także w domu?



Do poduszek główkę tuli,
Wyciągnęła drobne rączki,
A z pod haftów u koszuli,
Widać piersi, jak dwa pączki!

Z tego sobie nic nie czyni,
Że jej głupstwo się przytrafia —
Wiecie kto to? — To bogini,
Nasza muza — Pornografia!...



— Niech się pani nie obawia — operacya nie będzie bolesną! Tylko trochę zaufania...
— Ba! trudno go mieć, jak go pan sam nie wzbudza!...



— Pani chyba nie jest antysemitką?
— Zależeć będzie od tego, czy pan nie będzie brudnym!...